

Foto przygody w Karkonoszach

W 1960 r. ub. wieku wracając z urlopu w Gdańsku, wstąpiłem w Bydgoszczy do renomowanej wówczas w kraju Foto Optyki. W niej jak zawsze prezentowano najnowszy sprzęt fotograficzny produkowany w NRD. Nie mogłem się napatrzeć na te cudowne kamery i sprzęt fotograficzny, a szczególnie obiektywy do fotografii przyrodniczej, m.in. do do Pentacona, którym byłem zainteresowany. Wystawiano tu od obiektywów szerokokątnych „Flektogonów” Carl Zeiss Jena do wówczas srebrnych teleobiektywów „Telemegorów 250 - 400 mm Meyer-Optik Görlitz i przydatnych do fotografii różnych akcesoriów.



Foto: Z. Adamski

Bocianie gniazdo na Stawach Podgórzeńskich w latach 70.

Bocianie gniazdo na Stawach Podgórzeńskich w latach 70. pełen nadziei na jesienne atrakcyjne przyrodnicze fotografie na stawach. Letni czas poświęciłem na budowę kilku schronów nad wodą i przy drzewach blisko siadania ptaków. Zaznaczałem miejsca, gdzie często lądowały kaczki i brodziły bociany. Na ostatnim stawie zrobiłem kilka zdjęć łabędziom na gnieździe. Przy spuszczeniu wody ze zbiorników na zimę udało mi się sfotografować piżmoszczura i czaplę oraz tropy jeleni, które tu przechodziły.

Kierownika sklepu już znałem z wcześniejszych zakupów filmów Agfa i barwnych Kodaka oraz odczynników chemicznych do obróbki zdjęć. Pokazałem mu zdjęcia ze Stawów Podgórzeńskich w Karkonoszach, a na nich gniazdo boćków z siedzącymi w nich młodymi ptakami - Coroczną atrakcję naszej okolicy oraz bociany w locie nad gniazdem. Kierownik chwilę pomyślał i powiedział, że za miesiąc będzie miał coś dla mnie do tego rodzaju zdjęć, nadzwyczaj jasny obiektyw „Sonnar 180 f 2/8. Mówił też, że słyszał o nim od kolegów niemieckich, że są rewelacyjne pod względem jasności, atrakcja i wygoda dla fotografujących przyrodę. Pozostawiłem mu swój numer telefonu i tak wróciłem do Jeleniej Góry

Tele Sonnar 180 mm odebrałem w końcu października, ale co to było za чудо, był razem z filtrem polaryzacyjnym, aby oszczędzić szkła obiektywu i długą osłoną przeciwsłoneczną, a także uchwyt do pistoletowego wyzwalacza migawki. Ale co najważniejsze, to jasność obiektywu f 2/8. To zachęcało do fotografowania przy takiej szarudze jaka zaczynała się pod koniec miesiąca i w listopadzie. Było już ciemno nad stawem, kiedy ukończyłem spinanie nad głową wiechy trzcin przy pustym oczku wodnym, przed groblą stanęło auto, a potem ktoś latarką oświetlał staw, groble, później spokojnie odjechał.

O zmroku na czatach.



Piękna Karkonoska jesień szybko mijała, pozostawiła po sobie resztki babiego lata, które srebrzyło się miejscami na łądach trzcin rosnących na stawach. Mgły na przyległym do stawu mokradłami włościły się jeszcze chwilami. W lasach na zboczu pod Chojnikiem liście pokryły się śniegami, przybierały kolory żółci, czerwieni, a nawet złota. Wieczorami z nich i z Borów Przesieckich zaczęły odzywać się groźnym rykiem jelenie. O tej porze

zwierzęta te łączyły się w chmary i wieczorami nad brzegami stawów głos ich rozbrzmiewał donośniej. Poza drogą, na przyległym stawie ptactwo wodne jeszcze na noclegi zapadało stadkami, na odpoczynek przed dalszą podróżą, wędrówką poza granicę naszego kraju. W tym okresie na wodzie przebywały najrozmaitsze rodzaje kaczek, najwięcej było krzyżówek ale i cyranek, były też kurki wodne. Nocami czasem lądowały na stawach dzikie gęsi, planując dalszy lot nad równią w okolicy Szrenicy. Tam wiatry spoza gór pozwoliły im łatwo pokonać grzbiet Karkonoszy.

Listopad zaczynał się nie najlepiej, w wiele dni nad ranem padały deszcze, kasa śniegowa po południu, a pod wieczór mróz ścinał kałuże lodowym szklivem. „Psia pogoda” jednak nie przestraszała mnie, wieczorem za Podgórzynem spotkałem świeże tropy lisa, a dalej nawet wielkie tropy kilku jeleni. Następnego dnia postanowiłem zasiąść tam na czatach. Stara polna droga wśród sędziwych drzew wiodła nad stawy pod Chojnikiem, gdzie zwierzyna często zaglądała i tam postanowiłem założyć swą myśliwską zasiadkę.



Czaple zaglądały na stawy.



Kaczki krzyżówki



Stawy w Wojcieszycach



Stawy w Podgórzynie

Na mokradłach pod Chojnikiem



Pod koniec lata w 1980 r. chmara jeleni na mokradłach pod Chojnikiem.



Jelenie z Międzynarodowego Konkursu Fotografii Przyrodniczej „Łowca Polskiego” w Warszawie.

Po południu ubrany w ciepły kożuch pojechałem moim skuterem na „fotolowy”, nad stawy obok Podgórzyna. „Osę” mój skuter postawiłem na drodze pod drzewem i okryłem pałatką wojskową, sam trochę dalej siadłem na myśliwskim krzeselku, okrywając się zieloną siatką.

Po czasie wzmógł się wicher i zrobiło się ciemniej, za chwilę wichura przyniosła zamieć śnieżną. W czasie niej z niedowierzaniem przechodziła przez groblę nad stawem chmara jeleni. Chyba wówczas udało mi się zrobić trzy czy cztery zdjęcia. Jelenie tak jak się nagle pokazały, tak natychmiast zniknęły z mych oczu. Zanim oprzytomniałem ze szczęścia, usłyszałem za sobą warkot samochodu. Za mną stanął milicyjny pojazd. To był koniec mojego polowania, zaczęło się sprawdzanie dokumentów, dzwonienie telefonem do mojego zakładu pracy i sprawdzanie szczegółowe co tu fotografuję. Cała przyjemność ze spotkania z jeleniami prysnęła jak bańka mydlana, gdy dwóch milicjantów podeszło do mnie. Wydawało mi się, że sierżant przyglądał mi się długo. Mój aparat robił wrażenie, ale w myślach sprawdzał czy to czasem nie broń kłusownicza. Obaj milicjanci na chwilę odeszli i długo rozmawiali, potem potwierdzono mi, że jestem dziennikarzem i pracuję w Celwiskozie. Oddali mi dokumenty i na koniec sierżant powiedział, że tu jest strefa nadgraniczna i pro-

szę uważać. Milicjanci odjechali, chyba niezadowoleni, bo nie mieli z tego spotkania żadnego sukcesu.



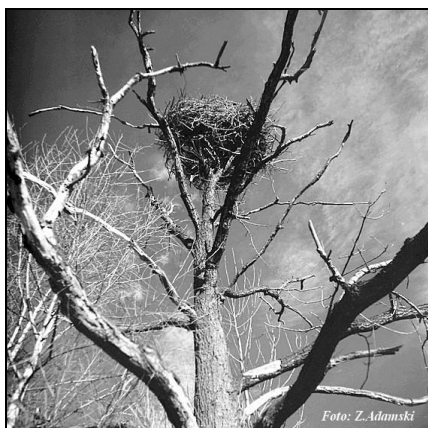
Zaśnieżona droga przy stawach



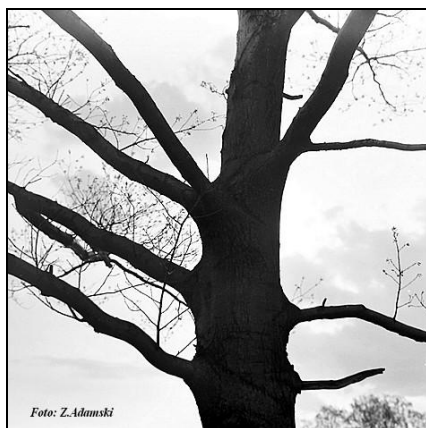
Stare drzewa na labędzim stawie



Droga na grobli



Bociany już odleciały.



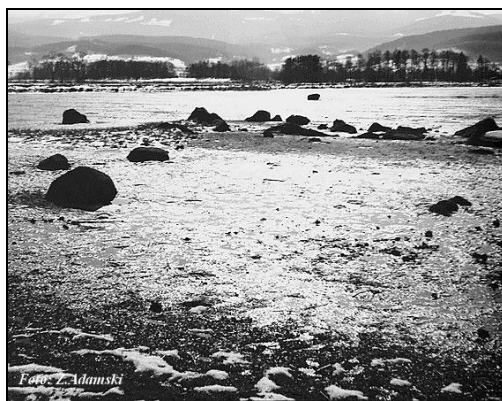
Stare drzewa nad stawami



Drzewa rosną tu okazale.



Mieszkała tam sowa.



Na zimę ze stawów spuszcza się wodę.



Jastrząb pustulka



Jastrząb gołębiarz

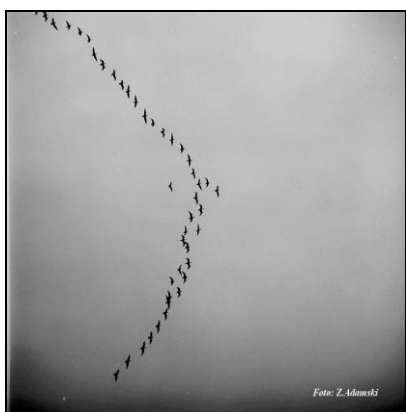


Czapla siwa



Tropy jeleni na śniegu

Do domu wróciłem zmęczony, jednak zadowolony z czterech strzałów przez obiektyw do jeleni i przygnębiony wynikiem kontroli i przeszkodzeniu w zdobyciu kapitalnych, tak trudnych zdjęć. Od milicjantów dowiedziałem się wszystko to co przed ośmiu laty w moim zakładzie dowiedziałem się od Komendanta Straży Przemysłowej. O strefie nad graniczną i zakazie fotografowania w nie zgłoszonych miejscach. A jak się mi wydaje, że ten przepis trwał w Kotlinie Jeleniogórskiej do lat osiemdziesiątych ub. wieku. Później dowiedziałem się od znajomych Niemców, że fotografować w Kotlinie Jeleniogórskiej zabroniono jeszcze w czasie wojny, kiedy w dawniej wsi Boberrullesdorf (dzisiaj Wrzeszczyn) zeskrobywano w głębokich studniach promieniotwórczy uran. Wówczas za tę pracę podwójnie płacono, mimo że ludzie wiedzieli o skracaniu sobie w nich życia. Później ten zakaz pozostał i był stosowany jeszcze przez wiele lat do roku siedemdziesiątego, do czasu ukończenia pracy sztolni, w których wydobywano uran. Wówczas mówienie o tym pierwiastku było zabronione i stanowiło ścisłą tajemnicę państwową.



Klucz gęsi nad stawami



Łabędzie nad stawami



Kura bażanta



Z tej czatowni sfotografowałem wiele ptaków w tym również ostrożne dzikie gęsi.

Film w domu wywołałem i z moich fotografii na stawach pozostały trzy wspaniałe zdjęcia jeleni. Na wiosnę następnego roku wysłałem je razem z innymi z Karkonoszy na Międzynarodowy Konkurs Fotografii Przyrodniczej „Łowca Polskiego” w Warszawie. Tam mój zestaw o godle „Puszczyk” otrzymał pierwsze miejsce i nagrodę pieniężną. Naczelny redaktor miesięcznika Józef Szczepkowski wysłał do dyrektora mego zakładu podziękowanie, a dla mnie zaproszenie na wystawę pokonkursowych zdjęć. Wziąłem urlop i do Warszawy pojechałem, przy okazji opowiedziałem historię z fotografowaniem jeleni na stawach w Podgórzynie. Ten przyjazd do redakcji przyrodniczego miesięcznika wpłynął na moje dalsze życie. Tam mi podziękowano i powiedziano, że mi pomogą w fotografowaniu pięknej karkonoskiej przyrody.

Obrazy z obiektywu na stawach w Podgórzynie i Wojcieszycach



Bociany na stawach Podgórzyńskich

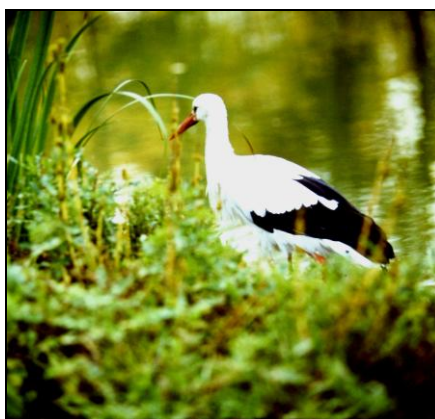
Niemal całe lato i piękną jesień po pracy wolny czas wykorzystywałem na siedzeniu nad stawami w Podgórzynie i Wojcieszycach. Tam przygotowałem parę czatowni - namiotów maskujących w trzcinach i w gałęziach i w nich siedziałem. Zrobiłem tam wiele dokumentujących zdjęć. Stawy stały się szkołą do moich prób z pierwszymi filmami kolorowymi i fotografiami ze zdalnych pułapek. Tu fotografowałem na pierwszych filmach Agfa Color, Orwo Kolor i Kodaku. Filmy te najpierw kupowałem w komisie w Warszawie, później od ludzi wracających z zachodu. Najwięcej ciekawych zdjęć powstało tu wcześniej rano i pod koniec dnia wczesną wiosną i późną jesienią.



Gniazda bocianie na Stawach w Podgórzynie.

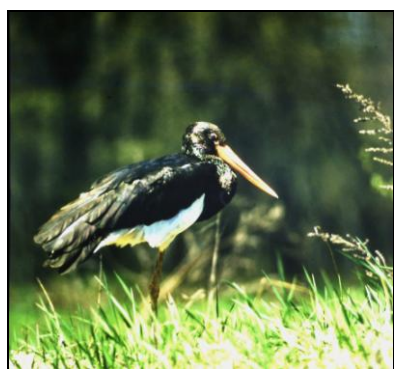


Łabędzie gniazdo na południowym stawie



Łabędzia para z Podgórzyna

Bocian biały żerował na przyległych łąkach.



Bocian czarny odwiedzał stawy. Bocian biały jest znany mieszkańcom Kotliny Jeleniogórskiej.

Bujna roślinność zarasta stawy.



Gniazdo gęsi - stawy w Wojcieszyczach



Na stawie mieszka kaczka krzyżówka.



Czapla siwa zagląda na stawy.



Z czatowni w obiektywie



Wczesnym rankiem na stawach



Czaple sfotografowane z czatowni.



Nad stawami licznie kwitły przebiśniegi.



Nad stawy zagląda bażant.



Kaczki krzyżówki



Sowa uszata



Nad stawami mieszkała sarna.



Stawy przy drodze do Podgórzyna

Rykowisko pod Łomniczką



Rykowisko jeleni w Karkonoszach

W pracy, do redakcji gazety zakładowej przyszedł inż. Andrzej Kułakowski kier. Oddziału Celulozowni i powiedział, że jest z ramienia PZŁ od opiekuna Stanisława Bejgera z Ligi Ochrony Przyrody na powiat Jelenia Góra. Prosił mnie abyśmy się spotkali z nim w Zarządzie Związku przy ul. Curie Skłodowskiej.

Kol. St. Bejger przebywał w redakcji „Łowca Polskiego” w Warszawie i oglądał wystawę pokonkursową zdjęć. Przywiózł dla mnie zezwolenie, pismo z prośbą o umożliwienie mi fotografowania w Kotlinie Jeleniogórskiej na terenach dzierżawionych przez PZŁ. Również zapewnienie, że redakcja będzie w następnych latach takie upoważnienia mi przysyłała. Powiedział też, że ZO PZŁ zwróci się do dyrekcji KPN o przydzielenie takiej samej zgody, którą potem otrzymałem, podpisanej przez adiunkta Bernarda Konca. Tu dowiedziałem się też, że to nie wystarczy, chcąc chodzić po lesie i fotografować w Karkonoszach, powinienem być koniecznie członkiem PZŁ. Było to dla mnie nowe i ciekawe zadanie, ale skoro ma przynieść pożyteczny skutek, przystałem na tę myśliwską ofertę. W ciągu paru następnych lat wywiązałem się z nałożonego na mnie obowiązku.

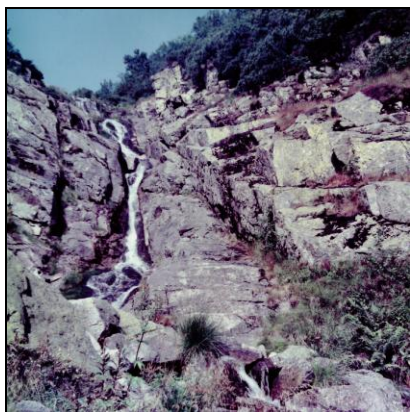
Pod koniec września 1970 r. wcześnie rano stanąłem naprzeciw schroniska Orlinek w Karpaczu. Gwiazdy nad Kotle Łomniczki wyiskrzyły niebo, a zmęczony księżyc zapadał za dalekimi drzewami, na ich wschodniej stronie seledynowa zorza jaśniała nad lasami. Dalsza moja podróż wiodła do górskiego schroniska PTTK nad Łomniczką, (od 1959 r. w Karkonoskim Parku Narodowym). Miałem w kieszeni

zezwolenie na skorzystanie z tej drogi i odstrzał na jelenia - byka z Koła „Knieja” i Parku oraz chęci zdobycia zdjęć jeleni na rykowisku pod Łomniczką. Po skarpie nad Kotle jechałem w ciszy do schroniska w morzu zielonych drzew. Po wschodniej stronie doliny był obwód Koła Łowieckiego „Knieja” z Jeleniej Góry. Obwód bardzo ciekawy, przez 20 lat wyłączony z gospodarki łowieckiej ze względu na prace górnicze-wydobywanie promieniotwórczego uranu. Była tam dzikość przyrody, zarazem enklawa, gdzie dzika zwierzyna miała swoje mateczniki i ostoje.

Wcześniej oglądałem szalone rykowiska w górach Kaczawskich w nocy o księżycu, ale ze względu na górski, trudny teren można było tylko obserwować, a o zdjęciach trzeba było zapomnieć

Tutaj obwód Kniei przylegający do KPN był zachęcający na foto - łowy ze względu na teren okryty rzadką kosodrzewiną i z płatami śniegu zalegającym na zboczach. Teraz była okazja powetować tą stratę z gór Kaczawskich i tu spróbować szczęścia.

Kierownik schroniska przyjął mnie z niedowierzaniem, powiedział, że wczorajszego dnia od ryku jeleni schronisko się trzęsło, ale może mi szczęście dopisze – powiedział. Pogoda w Kotle była znośna, szybko się przebrałem, na siebie włożyłem kurtkę myśliwską i wszystkie dokumenty, o których mi kierownik przypominał, kniejówkę na plecy oraz aparat fotograficzny i nocną lornetkę na piersi i pomaszerowałem w stronę „Wodospadów Łomniczki”.



Wodospad Łomniczki



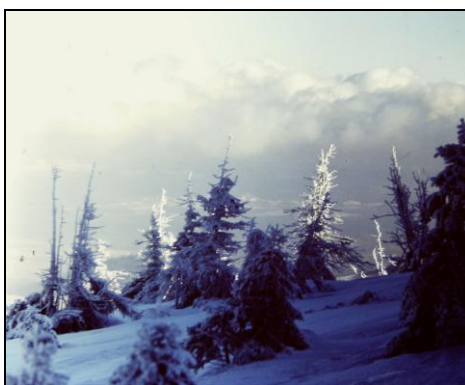
Zbocze, na którym spotykamy jelenia



Sosna górską



Śnieżkę zasypał śnieg.



Mgły w Kotle Łomniczki



Stary las pod wodospadem



Zima pod Śnieżką



Dziesiątak na rykowisku



Byki wędrują na swe gody.



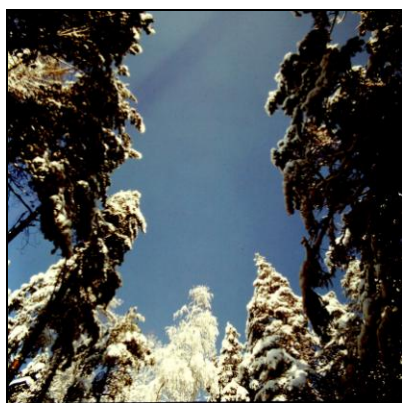
Śnieżne bałwany



Często zaglądał tu odyniec.



Dziki lubią Karkonosze.



Śnieżna okiść na świerkach



Jeleń szuka łań.



Dziki w KPN



Wysoki świerk pod Łomniczką



Łanie na skraju lasu



Wiekowy pień w górskim lesie



Stadne byki krążą po lesie.



Dziki bywają tu częstymi gośćmi.



Jelenie bywają ostrożne.



Darek na Foto Łowach



Fotografie z „Rykowiska pod Łomniczką” w latach 80. wykonali w KPN i obwodzie Koła „Knieja” z Jeleniej Góry: Zbigniew i Dariusz Adamszy z Jeleniogórskiego Towarzystwa Fotograficznego.

Tu po prawej stronie drogi rósł stary las górskiej sosny, umęczony przez długie zaleganie na nim grubej warstwy śniegu. Powykręcane pod ciężarem śniegu gałęzie tworzyły fantazyjne kształty, były nie lada obiektem do fotografowania. Pod wieczór, usłyszałem w idealnej ciszy głośnie rozmowę przez telefon. Powoli wyszedłem z tego lasu, stali tu dwaj WOP iści, mieli w ręku gotowy notatnik do pisania i telefonu. Kiedy mnie zobaczyli powiedzieli, ale pan narobił nam kłopotu, wiedzieliśmy że wszedł pan do lasu przy granicy państwa i zaginął na długo. Przyglądali się mej kniejówce, przez nią „byłem swój chłop”, nawet nie sprawdzali mi dokumentów, a WOP ista zaszutował. Odchodząc dodał, że jelenie ryczeć będą za godzinę. „Darz Bór” pozdrowił.

Wcześniej kierownik schroniska mówił, że rykowiska są tu nie powtarzalne, gdyż granie ryku jeleni odbija się od wielkiej wklęsłej ściany Śnieżki i wracając kumuluje się dziesięciokrotnym echem pod Łomniczką. Usiadłem na skale obok wodospadu, długo zastanawiałem się nad tym jak pracujący tu WOP iści mogą tak być grzeczni i uprzejmi oraz nad przyszłą moją drogą w głąb kotła.

Oglądany stąd jego ogrom robił na mnie wielkie wrażenie, a jego piękno było niezaprzeczalne. Kosodrzewina rosła w nim kępami, w zależności od wysokości zbocza czasem pojedynczo, a czasem wśród skał i urwisk, gęstniała ku dołowi i stawała się ciemniejsza. W lornetce widziałem już poruszające się łanie, pod wieczór wszedłem do kotła, nie przewidziałem, że podejście do większej góliny na zboczu będzie tak trudne, w końcu nie dało się dalej przejść. Tu za skałą postanowiłem pozostać, bo i pierwsze ryczenie już się zaczęło.

Fotografie, które udało mi się zarejestrować pokażę w tym folderze.

Jelenie urządzały swe harce po wschodniej stronie Kotła Łomniczki, ode mnie w dość odległej przestrzeni. Miałem odstrzelać na byka z Parku i z Kniei oraz jeden

srebrny nabój 7x65 mm do mej kniejówki, od dwu lat noszony w kołnierzu myśliwskiej kurtki. Palec jednak dość często trzymałem na spuście migawki jasnego teleobiektywu Sonnara. Tu jednak zdobycie zdjęć było trudne, mogłem jedynie oglądać na płatach jasnego śniegu dość odległego ode mnie, sceny myśliwskie jak z bajki.

Siedziałem tu jedynie dla oglądania barwnego wesela jeleni w Karkonoskim Parku. Ogłuszony od ryku jeleni schodziłem grubo po północy, czasem żałowałem, że tu w ogóle wszedłem. Zdjęć zrobiłem niewiele, ale przeżycie z tego rykowiska zapamiętam na zawsze, szczególnie potężny ryk odbijający się od wysokiej ściany Śnieżki. Kierownik schroniska powiedział mi, że tu na rykowisko trzeba zabrać konia, bo bez niego nie ma żadnych szans na zdobycie byka. Myślę, że miał rację.

Byki też grały na skraju Wołowej Góry w obwodzie Koła Knieja, ale występowało też tu wiele dzików, które miały tu spokój i wygodne mateczniki. Tam przechodziłem z bronią i aparatem fotograficznym obok wartowni granicznej na Okraju. Dwaj żołnierze WOP iści ubrani w zimowe papachy tylko grzecznie mi zasalutowali. Przekonałem się wówczas, że strzelba była przepustką do fotografii przyrodniczej w Karkonoszach. Na górę Wołową wchodziłem wiele razy, ale i z myśliwymi z Koła Łowieckiego „Knieja”. Tam z Mundkiem i Władkiem Paliderem, ludowym artystą rzeźbiarzem z Karpnik oraz Darkiem zapalonym fotografikiem, zrobiliśmy wiele zimowych górskich zdjęć. Szczególne wrażenia robią zdjęcia z zimowego lasu w Budnikach, gdzie nie pokazują się słońce od listopada do lutego, a tam zima trwa najdłużej w Karkonoszach i gdzie występują najpiękniejsze szrony trwające niezmiennie w naszych górach przez trzy miesiące.

Na foto – łowach w Borach Kaczawskich



Mimo usilnych zabiegów, na stawach nie udało mi się sfotografować pospolitego lisa. Miałem jego zdjęcie z Goduszyna, gdzie mieszkał w norze znajomego tam gospodarza, ale tu na Podgórzyńskich Stawach mimo natropień i moich pułapek nie pozwolił się zobaczyć. Chciałem go pokazać na organizowanej przeze mnie pod egidą JTF i Foto Klubu „Celwiskoza” wystawy fotografii przyrodniczej w ZO PZW przy Stadionie Miejskim. Brakującego na wystawie lisa postanowiłem przechytrzyć gdzie indziej. Wracając w nocy z obserwacji dzików

w Lubiechowej zauważyłem, że lisy często o tej porze przechodziły otwarte, świeżo zaśnieżone pole. Namówiłem Mundka i w czasie pełni księżyca pojechaliśmy razem trasą do Świerzawy przez Kapełę, trasą biegnącą wśród pól i łąk. Tej nocy poproszyło śniegiem, a drogi stały się białe i było bardzo jasno jak w dzień. Za Kapełą mgła trochę przyciemniła pola. Kierowca prowadził syrenkę od jednej strony ulicy do drugiej, a ja oglądałem powierzchnie pola w lornetce. Przez pierwsze kilometry

poła były puste, później stały na polu sarny, a jeszcze dalej goniły się dwa zające, a po drugiej stronie drogi baraszkował lis, polując na myszy. Jechaliśmy raz po jednej stronie drogi, a drugi po stronie przeciwnej. Przed Janochowem zauważyliśmy pędzący z Kapeli na sygnale samochód.

Przystanął przed naszym, wyszedł z niego milicjant i podszedł do kierowcy naszej syreny, poprosił o dokumenty i wyście z wozu. Obaj poszli do milicyjnej warszawy. Potem milicjant przyszedł do mnie i zapytał czy ja prowadziłem syrenkę, zaprzeczyłem. Również i ja dmuchałem w balonik, sprawdzano nas czy piliśmy alkohol. Milicjanci zauważyli nasze ubiory myśliwskie i aparat z telemegorem. Kiedy siedzieliśmy w ciepłej warszawie, dowiedzieliśmy się, że milicjanci wyjeżdżając z Podgórek zauważyli na zaśnieżonej drodze ślady naszego auta. Nasz samochód jechał zygzakiem, od brzegu ulicy do drugiej jej strony. Byli pewni o nietrzeźwości kierowcy. Tak mówił młodszy milicjant, zrobiliśmy tyle kilometrów za wami, ale coś takiego nigdy w życiu mi się nie przydarzyło. Mieli długą zagadkową nocną podróż za nami, za co ich przeprosiliśmy, ale nam przeszkodzili w sfotografowaniu lisa na zaśnieżonej łące.

Spotkanie z rogaczem uwolnionym z sideł

W 1971 r. od leśniczego Mietka Sadowskiego z leśniczówki w Wojcieszowie, dowiedziałem się, że w obwodzie 50 Koła Łowieckiego „Darz Bór”, którego byliśmy członkami, wiele informacji o okaleczonym rogaczu. Leśniczy mówił, że jego drwale w tym obwodzie wiosną tego roku znaleźli ledwo żyjącego rogacza, który zaplątał się w druty. Tak stało się to nieszczęśliwie, że owinął drutem swoje nowo



nałożone parostki i na skutek szarpania powyginał je, wydaje się, że na ten rok tak zniekształcone już pozostaną. Miał szczęście, że znaleźli go dobrzy ludzie. Po rozplątaniu sideł, rogacz jeszcze przez pewien czas leżał, a potem wstał, długo zastanawiał się co się stało. Potem powoli poszedł w las i na ponad rok zaginął z oczu leśnikom i myśliwym, już w tym obwodzie nikt nie spotkał go więcej. Uważano, że wyniósł się do innego obcego lasu chyba najbliższego „Rezerwatu Miłek”, albo zginął.

Siedziałem tu na ambonie, gdy dzik wyszedł do sterty słomy.

W Janochowie siedziałem przy pobuchtowanym przez dziki polu, kiedy leśną drogą przejeżdżał właściciel tego obwodu. Dyrektor PGR w Wojcieszowie wracał konno powózką z leśnego spaceru. Należeliśmy obaj do jednego koła łowieckiego i polowaliśmy w obwodzie 50. Powiedział – siadaj, tu dziki już dziś nie wyjdą, a ja

mam tobie coś do pokazania. Tak razem wygodnie jechaliśmy pięknym lasem i po wielu zrębach i leśnymi łączkami, wzdłuż spadającej ku dołowi doliny za wsią Podgórką. Pod wieczór zatrzymał konia przy małym zrębie i powiedział, – wiesz, że złapany w sidła rogacz żyje i ma się dobrze. Wcześniej mówiono, że zaginął, albo uciekł z naszego obwodu. Przy następnej wycince stoi ambona zbudowana przez Sadowskich, z niej będziesz mógł go sfotografować. Tu gdzie stoimy przechodzi duży kot z gospodarstwa w Podgórkach, ja go dwu krotnie widziałem, Dyrektor powiedział, że już nie będziemy rozmawiać, aby nie spłoszyć rogacza, o którym mówił. Rogacza spotkałem tu na tym zrębie już dwa razy.

Światła już było nie wiele, ale aparat trzymałam w pogotowiu. Koń posłusznie szedł wolno i spokojnie, nie stwarzał jakiegoś hałasu. Po drugiej stronie leśnego duktu żerował rogacz, kiedy odłożyłem lornetkę jego już nie było. Kaziu powiedział – pojedę z tobą do leśniczego, tam się zapiszesz na tę ambonę. Podziękowałem dyrektorowi za ciekawe odkrycie. „Darz Bór” pozdrowiłem, – zapiszę się ja będę wracał. I tak się rozstaliśmy.

Dzikie koty z Podgórek



Jeden z tych dużych kotów, o których mówił dyrektor PGR z Wojcieszowa Kazimierz Józefczuk.

Ten wielki kot z Podgórek, o którym wspominał dyrektor pegeeru w Wojcieszowie nie dawał mi spokoju. Jak następnym razem pojechałem na zapomnianą i trudną do odwiedzenia polanę, ze względu na mozolne podejście pod stromą górę, przygotowałem się solidnie. Ta leśna enklawa była zapomniana przez wielu myśliwych, jedynie tu drwale wycięli uschłe drzewo i pocięte kłocę pozostawili. Tam wysoko nad łąką widać było Połom Wojcieszowa, obsiany lejami i jaskiniami w wapiennych skałach, miejsca doskonałe na bezpieczne ukrycie dla dzików, wilków, dzikich kotów, a nawet jeleni.

Zapisałem się na ambonę u leśniczego Mietka, była ona omijana, dlatego była wyjątkowa. W sobotę rano dotarłem do tej zasiadki. Dokładnie sprawdziłem tam leśną drogę i pozostawione na niej natropienia przez zwierzęta przechodzące tu. Przy starym wyciętym drzewie, przy wyschniętej kałuży, odkryłem drobne ślady wielkiego kota, podobne do żbika. Dalej tropy racie jeleni, dzików, lisa, kun i wiewiórek. Przy śladach i ścieżce kota umieściłem kamerę ze zdalnym wyzwalaczem, miała pracować tu dwa dni. W pobliżu ambony ustawiłem statyw z kamerą z pneumatycznym wyzwalaczem migawki.

Ambona na dwa dni i dwie noce stała się moim domem. Sama zwyczajka była solidnie zbudowana, a widok z niej był wspaniały. Spod drabiny wyjąłem koc do nakrywania konia, pociągnąłem go do góry, aby ukryć swój zapach. Wewnątrz przygotowałem się do zamieszkania.



Rogacz zaplątany w druty



Locha z warchlakami



Byk pilnował łań.



Wyszły łań.



Wielkie koty wyszły na polanę.



Jego ogon przypominał żbika.



Drugi szedł powyżej ścieżki.



Pierwszy kot był wielki.



Drugi był mniejszy.



Bacznie się przygląda.



Jego ogon prążkowany na tle pnia.



Wyglądał ciekawie.



Udawał zmęczonego.

Polana przede mną była pusta, zarośnięta jagodziskami na niej było widać krzaki i leśne rośliny. Pod wieczór pokryła się mgłą i tylko czasem się odkrywała. Od

pewnego czasu dwie łanie żerowały po drugiej stronie polany, jeszcze było dość widno, kiedy w połowie polany pokazał się byk kapitalny czternastak, nie przypadkowo pilnował dwie łanie. Wczesnym rankiem przede mną przy ambonie żerował rogacz, był słabo widoczny i rozpoznawalny, bo na parostkach miał kłęb trawy wyrwanej w czasie potyczki ze swym rywalem. Po dłuższym jego oglądaniu nie miałem kłopotu z ustaleniem, że to zeszłoroczny bohater zaplątany w druty i uratowany przez drwali rogacz. Po krótkim czasie wyniósł się z tej polany. Prawie w tym samym miejscu zauważyłem maszerujące pod górę dwa wielkie koty (podobne do żbików). Aż mi serce zabiło, z tej odległości było trudno o zdjęcia, choć migawki aparatów nie odpoczywały. Koty były w tym samym miejscu, gdzie były odcisnięte ślady stóp psa lub wilka i kotów. Pierwszy kot miał białe wąsy i pręgowany ogon, drugi był mniejszy i ukrywały go krzaki. Byłem przekonany, że kamera na dole łąki też go zarejestrowała. W mej 10 krotnej lornetce koty były podobne do tych, które widzieliśmy w Jasiowej Dolinie z Mietkiem Szczepańskim na terenie starej kopalni. Wcześniej rano jeszcze wataha dzików przeszła tą polanę w drodze do strumienia, który płynie tu poniżej zbocza. Za oknem teraz był już spokój, ale w nocy sowa siedząca na podpórce przy oknie ambony narobiła tyle hałasu, że nie dawało się usnąć. Ten rewir zapamiętałem jako najdzikszy w Górach Kaczawskich.

Nad rzeką Kamienną w Stanie Wojennym



Zima w Karkonoszach w tym roku była cudowna.

Tegoroczne święta Bożego Narodzenia mieliśmy nieciekawe, rozweselała je jedynie mała sztuczna choinka i zabawka w oknie, gdzie blado świecący półksiężyc wieczorem wschodził, a zachodził nad ranem. Za to za oknem mieliśmy prawdziwą karkonoską zimę, przez parę kolejnych dni padał śnieg i trzymał ostry mróz.

Ruch na ulicach został całkowicie wstrzymany, tej nocy padało jeszcze obficie, aż szkoda byłoby tego nie zobaczyć. Mój stary „pentacon” z szerokim „Flektogonem” aż się prosił o uwiecznienie nim tych śnieżnych i lodowych cudów. W końcu się skusiłem. Ubrany w filcowe myśliwskie buty i kozuch, z aparatem ukrytym pod pachą, ruszyłem nad rzekę Kamienną. Tam z dala od ludzi liczyłem na piękne zimowe zdjęcia. Po drodze nie spotkałem żywego ducha, szedłem koleinami czołgowych gąsienic, dalej już brnąłem w głębokim po pas śniegu w stronę dawnego targowiska nad rzekę pod Wzgórzem Bolesława Krzywoustego. Rzeka Kamienna była ukwiecona ciężkimi, białymi kiściami, zwisającymi nisko nad wodą. Tu przede mną były zwały nawianego śniegu, który falami zalegał na przybrzeżnym polu, falował jak morze w lekkim wschodnim wietrze. Na chwilę się uspokoiło, zrobiło się jaśniej, można już było zobaczyć nawet białe szczyty Karkonoszy. Rozbłysnęły nawet iskierkami kiście na pióropuszech nad Kamienną. Takiego widoku śnieżnej zimy jak w Karkonoszach nie spotkamy nigdzie. Tu na rzece zauważyłem płynącą parę krzyżówek wśród śnieżnych bałwanów na kamieniach. Byłem tak pochłonięty tym pięknem rzeki, że nie zauważyłem stojącego na szosie samochodu i obok kilku żołnierzy. Aparat szybko ukryłem pod kozuchem, ale już za późno, na sygnał z samochodu miałem podejść do władzy. W tych głębokich muldach moja trasa była trudna i nie wygodna do jej szybkiego przejścia. Zmęczony bez słowa oddałem kamerę. Zapytany o fotografowanie fabryki Czesankowej, która stała obok rzeki, zaprzeczyłem. Jeden z żołnierzy chwycił mnie za ucho i próbował wepchnąć do auta. Powiedziałem, aby tak się nie zachowywał, że sam wejdę. Zawieziono mnie do Komendy MO przy ul. Armii Czerwonej. Z aparatu wyjęto film, a przy wyjściu aparat oddano. Inny żołnierz, który przyszedł, powiedział, że sprawdził mnie i jest wszystko w porządku. Potwierdził też, że pracuję w „Celwiskozie” w redakcji itp. Przy przeglądaniu moich dokumentów znalazł legitymację na posiadanie przeze mnie broni myśliwskiej i zaraz powiedział, przyjaznym tonem „przepraszamy pana”. Po film, który wyjęto z mego aparatu miałem przyjść w sobotę. Jednak tego filmu nigdy już nie odebrałem, a piękne zimowe zdjęcia miałem pokazać na wystawie w Jeleniogórskim Towarzystwie Fotograficznym.

red. Zbigniew Adamski